DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 17/29 Kwietnia 1855 roku. № 113. Jutro Ś. Katarzyny Seneń. P. M.
Wschód słoń. o god. 4 min 34. — Zachód o g. 7 m. 21.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Po najsilniejszéj, 8 dni trwającéj kanonadzie i bombardowaniu, nieprzyjaciel widząc bezskuteczność takowych, począł stopniowo zmniejszać ogień, który 10 (22) b. m. był dość słaby. W ciągu dni ostatnich strata nasza wynosiła tylko około trzeciéj części téj, jaką dni poprzednich ponieśliśmy.

Na innych punktach półwyspu Krymskiego nic nie zaszło. *(Gazeta Rządowa).*

Z Petersburga, 6 (18) kwietnia.

Najpoddańszy adres doręczony NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRZE FEDORÓWNIE przez szlachtę gubernji Twerskiéj.

Najmiłościwsza MONARCHINI!

Niezbadanym wyrokom Najwyższego podobało się powołać do wiecznéj szczęśliwości WIELKIEGO NASZEGO MONARCHĘ. Prawowiernego Małżonka WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI.

Przyjąwszy tę ciężką próbę z pełną uszanowania uległością dla woli Wszechmocnego, Rosja opłakiwać będzie przez czas długi Tego. Który przeszło ćwierć stulecia strzegł jéj pomyślność, był Ojcem i Dobroczyńcą miljonów jéj mieszkańców. Historja uwieczni to święte dla nas imie. Poddani wznieśli już swemu ukochanemu w Bogu spoczywającemu Monarsze w sercach swych pomnik wiecznie trwały. Czyste, gorące modły towarzyszą Temu, co przeniósł się do świata, w którym nie ma ani smutków, ani westchnień. Najpobożniejsza MONARCHINI! Jeżeli spółczucie wiernych WASZYCH poddanych może choć w części ulżyć ciężkiemu smutkowi WASZEGO serca, możesz się pocieszyć, albowiem wielkie jest to spółczucie, jest ono oznaką tego poszanowania i téj synowskiéj miłości dla domu CESARSKIEGO, jaką odznacza się stale błogosławiona nasza ojczyzna, i która stanowi jednocześnie dumę, siłę i sławę naszą.

Pan Bóg karze, lecz i miłosierdzie zsyła. Dotknąwszy nas wielkiem nieszczęściem, Bóg napełni serce nasze weselem i radością, albowiem dał nam ukochanego Syna WASZEGO, Najprawowierniejszego CESARZA ALEXANDRA MIKOŁAJEWICZA, w którym pokładamy wszystką pociechę naszą, całą nadzieję Rosji. My wierni JEGO CESARSKIEJ MOŚCI poddani będziemy się nieustannie modlić, by Wszechmocny wzmocnił panowanie Naszego MONARCHY, dla szczęścia Rosji i na WASZĘ, NAJMIŁOŚCIWSZA MONARCHINI!, pociechę.

Z sercem rozrzewnionem ośmielam się złożyć u świętych stóp WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI szczere uczucia szlachty gubernji Twerskiéj.

WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI,
Oryginał podpisał: Najwierniejszy poddany
Alexander Ozerow,
Marszałek szlachty gubernji Twerskiéj.
Twer, 8go marca 1855 roku.

Najmiłościwszy Reskrypt JEJ CESARSKIEJ MOŚCI, jako odpowiedź na adres powyższy.

Panie marszałku szlachty gubernji Twerskiéj! Szlachta Twerska, wspominając z pełnem uszanowania poważaniem i synowską wdzięcznością o wiekopomnym Małżonku MOIM, NAJJAŚNIEJSZYM w Bogu spoczywającym CESARZU MIKOŁAJU PAWŁOWICZU, który cały czas swego trzydziestoletniego panowania poświęcał nieustannym staraniom ojcowskim o dobro Rosji, pocieszyła ME serce przez wyrażenie najżywszego spółczucia w nieszczęściu, jakie wszystkich nas spotkało, oraz przez zapewnienie o swéj nieograniczonéj wierno-poddańczéj przychylności dla Najukochańszego Syna MEGO, panującego obecnie CESARZA ALEXANDRA MIKOŁAJEWICZA. Będąc zupełnie przekonaną, że wszyscy Rosjanie zanoszą razem ze MNĄ gorące modły za spokój czystéj, wysokiéj duszy zmarłego ich Dobroczyńcy, jak niemniéj za pomyślność i sławę Jego Następcy, polecam wam oznajmić szlachcie Twerskiéj, za wyrażone przez nią uczucia, serdeczną MĄ wdzięczność.

Pozostaję ku wam życzliwą.

Na oryginale własną JEJ CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDRA.«
W S. Petersburgu, 18 marca 1855 roku.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Nakładem księgarni Henryka Natansona, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Ner 442, wyszło z druku dzieło pod tytułem: „Krótkie wiadomości z dziejów piśmiennictwa Polskiego," zebrał M. Ł. Nabyć można we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji, po cenie rs. 1 kop. 50 exemplarz. Prócz tego w téjże księgarni jest skład główny wyszłego z druku dramatu w 5 aktach pod napisem: „Corregio," Adama Oehlenschlaegera, przełożył wierszem Bolesław Wiktor, którego również nabyć można w księgarniach Warszawskich i na prowincji, po cenie kopiejek srebrnych 75.

— Nakładem księgarni S. H. Merzbacha, wyszły nowe „Ramotki czyli skuteczne lekarstwo przeciw nudom i złemu humorowi," zebrane z dzieł rozmaitych, a po części oryginalnie napisane przez W. S.... Książka ta przeznaczoną jest dla rozweselania umysłu, w chwilach wolnych od zatrudnień. Mnóstwo podobnych dzieł wychodzi ciągle za granicą, i miłe znajduje przyjęcie w pewnéj klasie czytających. Druk wyraźny, wydanie w ozdobnéj oprawie, cena rubli srebrnych 2.

— Wyszedł z druku Ner 14 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: K. Grygowicz. Busko w roku 1854. — A. Horodeński. Stan obecny sztuki lekarskiéj w Wiedniu. — Otrzymanie fosforu i kwasu fosfornego z kości, za pomocą kwasu solnego i chloru. — Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. — Odcinek. — Jurkiewicz. Wykład Hygieny. (Lekcja dwudziesta pierwsza). — Nowe dzieła.

— Nakładem księgarni Hen. Hurtig w Kaliszu wyszły przez znanego, ze swych pięknych utworów muzykalnych L. Grossmann, nowe kontredanse p. t. „Victoria Quadrille" ułożone na orkiestrę, i ofiarowane JW. Jenerałowéj Sobolew. Wydanie niniéjsze, uskuteczniła litografja M. M Fajansa, która ze zwykłą starannością, wykonała prześliczny tytuł robotą kredową. Kotredansy tych nabyć można w Warszawie w składzie nut Bernsteina i innych, jakoteż we wszystkich składach na prowincji po cenie kop. 37 1/2

ψ Korrespondent nasz, pan Bolesław z Ukrainy, dopełniając sprawozdań o kontraktach Kijowskich, drukowanych w Dzienniku, donosi nam kilka faktów ze sfery literackiéj: Dzieło Ant. Nowosielskiego p. n.: *Lud ukraiński*, o którem już kilkakrotnie wspominaliśmy w Dzienniku, zostało na nowo przejrzane, poprawione i przerobione przez autora. Tak więc rękopism, który jeszcze w roku zeszłym miał iść do druku, teraz dopiero w czasie kontraktów Kijowskich dostał się do rąk p. Glücksberga i spodziewamy się, że nie zalegnie długo w tece wydawcy. Tenże księgarz nabył dwa inne rękopisma pana Nowosielskiego, a mianowicie powieść p. n.: *Stary biuralista* i *Studja filozoficzno-krytyczne*. Zapewne w skład tego ostatniego dzieła wejdą rozbiory zamieszczane w Dzienniku Warszawskim i w Gazecie. »Ma to być pogląd na dzisiejszą literaturę, z krytycznym rozbiorem jéj płodów i wykazaniem dążności pisarzy,« pisze nam korespondent.

Tadeusz Padalica (Zenon Fisz) przywiózł także do Kijowa rękopism swych *Podróży po Ukrainie*. Będą to zapewne owe *Gawędy z wędrówek po Ukrainie*, z których bardzo obszerne wyjątki łaskawie udzielił pan Padalica do naszego Dziennika. Szkoda, wielka szkoda, że autor *Gawęd o tém i o owém*, nie mógł trafić do końca z panami typografami, i że rękopism jeszcze czas jakiś pozostanie w rękach autora. Publiczność bardzo wiele na tém traci, *Gawędy* bowiem są prześliczne.

+ Drukowany w dwóch ciągach Bibl. Warsz. dramat Oehlenschlegera p. t. *Corregio*, przez Bolesława Wiktora B... wierszem rymowym tłomaczony, wyszedł obecnie w osobnych odbitkach. O wartości téj pracy, wynurzył już Dziennik zdanie w swoim czasie a my je zupełnie niezmiennem i nateraz pozostawiamy. Wspomnieć tu tylko jeszcze musimy o sumiennych przypisach do Corregia i o wstępie, w którym tłumacz zamieścił wiele ciekawych wiadomości, odnoszących się tak do prywatnego jako też i literackiego żywota, duńskiego dramaturga. — Wiadomości takie zawsze są pożyteczne, i dla tego ilekroć je nam tylko podają, radzi je widzim w Bibljotece. Dla uzupełnienia wzmiankowanego wstępu, dodajemy tu z swéj strony wiadomość o innych także polskich przekładach utworów Oehlenschlegera dawniéj już dokonanych, oraz treść najcelniejszego poematu tego autora p. t. „Bogowie Północy" (Norden Guder) napisanego pierwotnie w narzeczu duńskiem. Bogowie Połnocy, jest to cykl liryczno-epiczny, a treścią jego mitologja skandynawska. — Azowie czyli bogi zamieszkujące północne niebo i osiadłe w górach Skandynawskich olbrzymy czyli Jotowie w ciągłéj pomiędzy sobą pozostają niezgodzie. Książe olbrzymów Utgardloke, zaczyna się hardo przeciwko bogom stawiać. Aby to jego zuchwalstwo ukrócić, udaje się Thor bez wiedzy Odina, do ziemi olbrzymów, nic atoli tam nie sprawiwszy, doznawszy tylko wszelkiego rodzaju lekceważenia, tajemnie do swoich powraca. Następnie wyprawia się znów w krainę Jothów lecz już za współdziałaniem i przyzwoleniem Odina, z mocnym zamiarem odemszczenia się za wyrządzone sobie krzywdy. Gdy atoli już przybył aż nad sam brzeg morza, przychodzi mu na myśl złapać i zabić węża Midgara, okalającego ziemię; nie osięgnąwszy zamierzonego celu, gubi młot swój Miölnerem zwany, a po takim wypadku jeszcze raz do Asgard miejsca zamieszkania bogów powraca. W czasie jego nieobecności, podstępny Loke zastawia sidła na wierność jego małżonki Sif, a będąc od niéj z pogardą odepchnięty, pozbawia ją za to pięknych włosów. Lecz skutkiem pogróżek przybyłego męża, ofiaruje jéj włosy złote, a Thorowi nowy młot. — Daléj tenże Loke, z Odinem i Henirem na wędrówkę wyszedłszy, pochwycony przez olbrzyma Thiasse, zostaje zniewolonym wydać temuż Idunę. Skoro Iduny nie stało, znikła z Walhalli wszelka siła, zdrowie i wesołość. Dla tego stosownie do wyroczni Nornów, Thor przymusza Lokego wydostać i zwrócić Iduna; co też mu się udaje, przy pomocy szat Frei. Zanim jednak Iduna powrócił, Odur porzuca więdniejącą małżonkę swą Freję, z mocnem postanowieniem nie połączenia się już z nią nigdy. Olbrzymica Skade wyrusza na Walhallę, i otrzymuje bożka Niorda za męża; Freyr marzy o zawładnięciu tronem Odina; z jego to wysokości postrzega nadobną dziewicę olbrzymkę Gerdę i kocha się w niéj szalenie. Za powrotem Iduny, odżywa wszystko i młodnieje w Walhalli. Tu następuje opisanie bogów i ich radości, Einherie i śpiew Bragi o Gefionie. Skirnir wyrusza do Gerdy w swaty od pana swego wysłany i przynosi odpowiedź, że ona będzie do Freyra należeć, jeśli miecz jego jéj ojcu odstąpionym zostanie. Podczas gdy Freyr udaje się do oblubienicy, Skirnir z polecenia Odina przygotowuje pęta na syna Lokego Fenrira. W chwili weselnych Freyra i Gerdy godów, wiążą owego Fenrira a Tyr syn Odina traci prawą rękę przy téj rosprawie. Skoro się bogi do władcy mórz Egira na ucztę zebrały, przybywa tamże nieproszony Loke rozwodząc żale i utyskując na los syna, tak dalece powszechną zakłuca uciechę, że go aż Thor do ucieczki przymusza. Lecz chcąc sobie zjednać rozgniewane bogi, prosi w tym celu Thora, aby jego prawdziwy ów młot Miölner od króla olbrzymów Thrymura odebrał, a synowi Utgardloka dostawił. Thrymur zaś pod tym jedynie warunkiem na wydanie młota przystaje, jeśliby Freya chciała zostać jego małżonką. Z tą wiadomością przybywa Loke do Walhalli, pojednany z niechętnemi ma, przy pośrednictwie Elfów. W miejsce Freyi, Thor po kobiecemu przebrany, idzie do olbrzyma, wydostaje swój młot, i zabija nim wszystkich Jothów niewyłączając nawet samego Utgardloka, oraz starców i niewiast, które się przed nim skryły. Z poza mgły co się na krwawem uniosła pobojowisku, powstaje olbrzymia postać Vala, zwiastująca upadek dzisiejszego świata i zapowiadająca nastanie nowéj, szczęśliwszéj przyszłości. Przywiedliśmy treść „Bogów Północy" gdyż poemat ten nie wielom u nas podobno znany. Mało u nas osób umie po duńsku; to więc nas skłania do nadmienienia, że dobre niemieckie tłomaczenie, w mowie będącego poematu, wyszło w Lipsku w r. 1829 z duńskiego przez Gustawa Thormoda Legis uskutecznione i słowniczkiem mitologicznym opatrzone. Co się zaś tycze literatury duńskiéj w ogóle, to nie od rzeczy może przypomnieć, że w Bibl. Warsz. z roku 1853, drukowanym był artykuł p. n. „Północ skandynawska w ciągu ostatniego półwieku." Między innemi, była tam także mowa i o ruchu umysłowym w Da-

nji. — W przydatku do owego artykułu zamieszczamy tu kilka wiadomości bibljograficznych, do piśmiennictwa skandynawskiego odnoszących się,— w przekonaniu, że podobne szczegóły, aczkolwiek na pozór oschłe, i żadnego nie przedstawiające interesu nie jednemu przecież literaturą obcą zajmującemu się (a takich wielu teraz u nas), w porę przydać się mogą. Ludowe zagi i pieśni szwedzkie, najdawniejsze i najnowsze, zebrane przez Afzeliusa, tłomaczył na niemiecki T. K. Ungewitter, a odpowiedni wstęp dorobił Ludwik Tieck (Lipsk 1842 t. 3). Staroszwedzkie ballady i bajki oraz niektóre pieśni ludowe duńskie, wydał także w Stuttgardzie Gotlieb Mohnike (1836). Tenże przekładał zbiór pieśni szwedzkich Gejera i Afzeliusa (t. 3. Berlin 1830 1833). I. L. Studach do pieśni szwedzkich przydał melodje (Stockholm 1826). Wydanie to szczególnie ciekawe dla tych, co u nas pieśni ludowe zbierają i w muzyce odtwarzają; pieśni bohaterskie i ballady duńskie wydawali po niemiecku W. Grimm w Hejdelbergu (1811) a L. C. Sanders w Kopenhadze (1816). *Faereyinga Saga* czyli historja mieszkańców wysp Ferear, z tekstem islandskim oraz feroerskim, duńskim i niemieckim przekładem, wydana przez C. C. Rafe i G. C. F. Monike (Kopenhaga 1833). Ze zbiorów poezji ludowéj Norwegskiéj i Islandzkiéj znajomemi są tłumaczenia niemieckie: Edda mądrego Samunda czyli pieśni Norenskie najdawniejsze, przez Studacha (Nurenberg 1829) pieśni Edda o Nibelungach po raz pierwszy przełożył i objaśnił Fr. H. von der Hagen (Wrocław 1814). Tenże ogłosił drukiem w Berlinie w r. 1812 Altnordische Lieder und Sagen. Islandzka Edda tłom. Schimmelmanna (Stettin 1777). O początku islandskiéj poezji z anglosaksońskiego przeł: i uwagami objaśnił Fridr. Rüchs (1813). Edda, objaśniona przez braci Grimów (Berlin 1815). Edda, matka poezji i mądrości północy, G. T. Legisa (Lipsk 1830).— Wreszcie najnowsza edycja Eddy dawnéj i nowszéj z przydaniem mitologicznych opowiadań Skaldy z tłumaczeniem i stosownemi objaśnieniami, przez Karola Simrocka, wyszła w Stuttgardzie i Tubingen w r. 1851. Do wiadomości we wskazanym artykule Bibljoteki o poetach duńskich, Holbergu, Herzu i Andersenie, oraz o szwedzkim Tegnerze, podanych, dodajemy, że Ochlenschleger tłomaczył na niemiecki, komedje Holberga, i wydał je w czterech częściach w Lipsku (1822—1823). Do zbioru tego weszły najcelniejsze sztuki rzeczonego autora. Dramat liryczny Hertza: „Córka króla Réné“ przekładali: T. A. Leo z zastosowaniem się do miary wiersza duńskiego oryginału. (Lipsk 1851 wydanie 4te) i Fr. Bresmann (Berlin 1852 wyd. 4te). Frithiofs Sagi Izajasza Tegnera, znamy tłomaczenia G. Mohnikiego (Lipsk 1847 wydanie 3 w 16) i Wolhejma (Hamburg 1851 w 8ce z biografją autora jego portretem z 15-tu stalorytami). Zamilczemy tu o Andersenie, gdyż o nim pisaliśmy pod osobnym działem.

A teraz przepraszając czytelników za chwilowe odstąpienie od Ochlenschlegera, wracamy do polskich tłumaczeń sztuk jego dotąd drukiem nie ogłoszonych. Corregia jako też 5 aktowy dramat tegoż autora p. t. „Hagbart i Sygna,“ przełożył Juljan Bartoszewicz, tenże tłumaczył nadto Silvia Pelica „Franceskę da Rimini i Eufemio di Messina“ sztuki 5io aktowe; Fryderyka Halma „Gryzeldę“ (5 akt.); Barona Auffenberga „Dom zaczarowany“ do którego rzecz wzięta z czasów Ludwika XI. 5 akt. Puszkina „Borysa Godunowa“ i „Don Juana“ poemat dramatyczny, wszystko to wierszem miarowym; wreszcie Bulwera: „Prawo rodu“ dramat, prozą. Prace te dokonane zostały już kilkanaście lat temu. Niektóre z nich przedstawiane były na tutejszym teatrze lecz żadnéj nigdzie nie drukowano.

Dziwi nas to nie pomału. Wprawdzie p. B. od czasu, w którym się temi tłumaczeniami bawił, w całkiem inny przeszedł rodzaj literackiego zawodu. Lecz chociaż stanowczo pozostaje na polu historyczném, i dziś tego się tylko ima, co z głównym jego przedmiotem ma łączność; nie idzie jednak zatem, aby samowolnie prawie puszczać w niepamięć trudy młodociane, o których pożytku zbyteczna by się było rozwodzić. Ani przypuścić można, iżby rzeczone przekłady nie kwalifikowały się do druku, boć pewno w tym celu zajmował się niemi pan B. Znając jego sposób pisania historyczny, pragnęlibyśmy téż i poetyczny poznać język. Prosimy zatem usilnie o publikowanie tych tłomaczeń. A jakkolwiek poeta i historyk nie zawsze w parze chodzą; nigdy jednak historja na tém nie straciła, jeśli ją ducha nastrój i żywy słów potok, barwnie podeprzéć umiał.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londya 23 Kwietnia. Mylnie donoszono, że Królowa i Książe Albert odprowadzili swoich francuskich gości do Douvres. Królowa pożegnała Cesarstwo Ichmość w pałacu Buckingham. *(Indep. Belge).*

Londyn 24 Kwietnia. Warunki pożyczki i budżety zostały w ogóle zatwierdzone przez Izbę niższą.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

— *Zeit* donosi, że apartamenta zajmowane przez pana Drouin de Lhuys w hotelu *Cesarza Rzymskiego*, najęte zostały na dwa tygodnie. Mówiono, że ten minister przywiózł tu własnoręczny list Cesarza francuskiego do Cesarza Franciszka-Józefa. Po konferencji z hrabią Buol, przy której znajdował się pan Bourqueney, w dniu 7 kwietnia pan Drouin de Lhuys odwidził lorda Russell, hrabiego Westmoreland, posła tureckiego Arif-Efendego i księcia Metternicha.

— Piszą z Wiednia 8 kwietnia do *Neue Preussische Zeitung:*

Jutro będzie u dworu wielki obiad, na który zaproszeni są wszyscy członkowie konferencji.

Wczoraj pan Drouin de Lhuys miał długą konferencję z hrabią Buol, po której o godzinie szóstej wieczorem, odbyło się w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych między hrabią Buol, panem Drouin de Lhuys, lordem John Russell i panem Bourqueney, tymczasowe posiedzenie, na którem minister francuski rozwinął propozycje jakie mu polecono przedstawić konferencji. Nie wiemy jeszcze jak te propozycje zostały przyjęte przez pełnomocników.

— Sprzecznie z wiadomościami z Wiednia, podanemi przez *Neue Preussische Zeitung*, piszą z Paryża 5 kwietnia do *Gazety Augsburgskiej*, że pan Drouin de Lhuys przygotowuje się na długi pobyt w Wiedniu i nie ma powrócić do Paryża aż po uregulowaniu przez konferencję wszelkich szczegółowych kwestji, naturalnie przypuszczając poprzednie przyjęcie czterech punktów w ich ogólnej treści.

(Journal de St. Petersbourg).

F R A N C J A.

Paryż 23 Kwietnia. Listy z departamentu wyższych Pyreneów donoszą mnóstwo szczegółów o zniszczeniach jakie tam zrządziły lawiny. Podamy tu wyjątek z listu z doliny Barreges do deputowanego z tegoż okręgu. Wystaw pan sobie burzę śniegową jakiej nigdy nie widziałeś; nie była to lawina spadająca z naszych gór, ale katarakty lodowe, pędzone niewstrzymanym wiatrem, spadające z wysokości nieba na biedną naszą dolinę. I to trwało trzy dni. Trzy dni w ciągu których nie mieliśmy żadnych wiadomości z Barreges, Gedras, Gavarnie. Wszystkie drogi były przecięte, strumienie zatrzymane, a Bailon, płynący pod domem pańskiego ojca, przez poł dnia przedstawiał suche łożysko, ponieważ śnieg zatamował przypływ z wyższych okolic naturalną tamą przeszło na 100 metrów wysoką.

W chwili kiedy to piszę, Barreges jest jeszcze zasypane śniegiem. Ośm domów zostało tam zupełnie zniszczonemi, dwanaście osób zginęło i przeszło 200 sztuk bydła porwała lawina. Jesteśmy w rozpaczy, bo naturalnie jest to zaledwie cząstka strat o jakich się dowiemy później, gdy drogi zostaną otworzone.

— Pan Reyneval ambasador francuski w Rzymie, przybył w dniu 19 b. m. do Marsylji parопływem włoskim *le Capri.* (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 20 Kwietnia. Przypomną sobie czytelnicy, że kortezy przed niejakim czasem głosowały prawo względem urzędów, które nie mogą zgodzić się z mandatem reprezentanta narodu. To prawo nie zostało ogłoszone po przyjęciu przez kortezy, ponieważ gabinet nie zdecydował się względem kwestji, czy ono ma być przedstawione do zatwierdzenia królewskiego, czy też przyjęcie przez kortezy dostateczném jest do wprowadzenia go w wykonanie. Obecnie dowiadujemy się, że rada ministrów oświadczyła się za pierwszą z tych propozycji i prawo to zostanie ogłoszone, jak tylko uzyska zatwierdzenie królewskie.

— Posiedzenie dnia 18go b. m. rozpoczęło się o godzinie w pół do drugiéj.

Pan Sorni i kilku innych deputowanych, przedstawili propozycję według któréj na przyszłość mają być zniesione pensje niby wysłużone (*cessantias*) udzielane dotąd wszystkim ministrom opuszczającym służbę. Propozycja ta znakomitą większością i prawie bez rozpraw została wziętą pod roztrząsanie.

Izba następnie na wniosek prezydującego jenerała Infante, przystępuje do dalszego ciągu rozpraw nad projektem prawa o przedaży dóbr narodowych.

Artykuł 2gi tego prawa wyłącza od ogólnéj przedaży dóbr narodowych niektóre nieruchomości, jako to kopalnie żywego srebra w Almadach, które rząd exploatuje bezpośrednio na dochód skarbu, tudzież różne gmachy zajmowane przez rozmaite administracje i inne gałęzie służby publicznéj.

Artykuł ten bez głosowania imiennego i bez rozpraw został zatwierdzony.

Pan Gadimez de Paz żąda jako dodatku do tego artykułu, aby wyłączono ze sprzedaży niektóre miejskie grunta służące dziś na pastwisko. (Żywe reklamacje). Napróżno stara się on przekrzyczéć oponentów. Poprawka jego została odrzucona prawie jednogłośnie.

Pan Bueno (z Estremadury) żąda aby nie przystępowano do żadnéj przedaży bez porozumienia się poprzednio, przynajmniéj z deputacjami prowincjonalnemi i ajuntamientami (okrzyki niezadowolenia).

Liczne głosy. To już rzecz zdecydowana, nie ma o czém mówić.

Pan Bueno. Wiem że jestem głosem wołającego na puszczy: ale spełniam mój obowiązek i żądam aby izba oświadczyła się głośno.

Mimo to izba nie wzięła pod roztrząsanie poprawki pana Bueno.

Pan Antonio Gonzalez członek komissji. Panowie deputowani którym dwa poprzednie wota nie podobają się (przerwa) powinniby przynajmniéj zrozumiéć, że zdanie izby już jest stanowczo objawione, i że przedstawienie podobnych tym dwom poprawek do niczego nie może doprowadzić prócz straty czasu. (Brawo).

Pomimo to ostrzeżenie, wielu deputowanych żąda jeszcze aby wyłączono od ogólnéj przedaży te lub owe nieruchomości, po największéj części objęte w kategorji dóbr miejskich.

Izba nie zwraca na te propozycje uwagi i odrzuca kolejno wszystkie poprawki.

O godzinie piątej większa część deputowanych opuściła już salę.

Prezes zamyka posiedzenie i odracza dalsze rozprawy do następnego dnia na godzinę pierwszą. Wzywa on panów deputowanych dyssydentów, aby nie mnożyli przeszkód, które Izba bez wahania odrzuci.

(Independance Belge).

— Korespondent madrycki w *Neue Preussische Zeitung* pisze pod dniem 14 b. m.

Przez trzy dni znajdowaliśmy się w bliskiém niebezpieczeństwie strasznej rewolucji; pomimo rozkazu gubernatora cywilnego, zabraniającego zgromadzenia się więcej niż ośmiu osób, przedwczoraj przeszło 4,000 ludzi zebrało się przed gmachem kortezów w oczekiwaniu rezultatu głosowania względem całości projektu prawa o milicji narodowej. Jak to przewidywano, poprawka margrabiego Portalis i pana Bega Armijo, bardzo mało różniąca się od projektu rządowego, została niezmierną większością 169 głosów przyjętą. Tylko 28 deputowanych głosowało przeciw niej, ale wielu opuściło salę aby się niekompromitować, a inni, po największej części wysoko progresiści, wcale nie przyszli na posiedzenie, mianowicie Orense i Baltes, którzy znajdują się w Valencji, a Ribero w Saragosie, zapewnie dla przygotowania demokratycznych poruszeń. Bezimienne grożące listy, które dniem pierwej przed głosowaniem doręczone były deputowanym.

Rząd tymczasem w całem mieście przedsięwziął silne środki ostrożności ku przytłumieniu wszelkiego zamachu. Milicja piesza rozstawiona była na placach i ulicach, a patrole artylerji krążyły we wszystkich kierunkach. Z drugiej strony zbywało agitatorom na wszelkiej organizacji. Tym sposobem tłomaczy się dla czego rewolucja tym razem jeszcze nie zerwała tamy. Ale jak mówi przysłowie: »co się zwlecze, nie uciecze,« jeden z republikan powiedział wczoraj do do mnie: »Cierpliwości, wszak to dopiero kwiecień, przyjdą przecie dnie czerwcowe.«

Nateraz jednak pomimo gęstych chmur które zdawały się przepowiadać nieomylną burzę, powierzchowność Madrytu przedstawia obraz najzupełniej ciszy: *Post nubila Febus.* (*Neue Preus. Zeitung*).

— Jenerał-kapitan Kuby przysłał rządowi przeszło 3 miljony, które przeznaczone są do uzbrojenia posiłków jakie tam udać się mają. Oczekują tu także z Kuby jenerała Dorente z szczególnem zleceniem od jenerała Concha. Dorente niedawno przywiózł z Ameryki do Hawany 400 sześcio-lufowych rewolwerów, które przeznaczone są dla oficerów armji hiszpańskiej na wyspie Kubie.—Jenerał-kapitan gubernator Kuby, wydał w dniu 12 lutego r. b. *bando*, w którem ogłasza tę kolonję w stanie oblężenia, a brzegi w stanie blokady, dla zapobieżenia niebezpieczeństwu nowej napaści ze strony *flibustjerów amerykańskich.*

(Independance Belge).

Madryt 22 Kwietnia. Wczorajsze posiedzenie kortezów zajęte dalszym ciągłem rozpraw nad projektem prawa o przedaży dóbr narodowych i duchownych, nie odznaczyło się niczem więcej, prócz odrzucenia przez

Izbę nawet roztrząsania wszelkich poprawek proponowanych do artykułu 1go tego projektu a mianowicie poprawki jenerało Concha, który żądał, aby wyłączono ze sprzedaży grunta orne należące do zakładów dobroczynnych i kopalnie w Rio-Vinto.

(*Independance Belge*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Czytamy w prywatnéj korespondencji *Presse:*

Wiadomości z Krymu nie zawierają nic takiego o czembyśmy nie wiedzieli. Pomimo tajemnicy jaka otacza rozprawy jenerałów, wszyscy głosili, że dzień rozpoczęcia ognia już nadszedł. Oznaczono nawet ten dzień, a mianowicie poniedziałek 9ty b. m. Wszystko każe sądzić, że pogłoski te nie były bezzasadne; zakomunikowano mi list jednego jenerała, do przyjaciela, w którym na pewno zapowiada wielki atak na ten dzień.

Daléj znowu przygotowania floty w Kamiesz, oddalenie wszystkich chorych i rannych, roboty cieśli morskich około przygotowania licznych noszów były wskazówką dozwalającą spodziewać się rychłego rozwiązania.

Rossjanie jak się zdaje przeczuli niebezpieczeństwo; ich podwójna wycieczka w dniach 5tym i 6tym wykonaną była w punktach które najbezpośredniéj grożą twierdzy.

W chwili kiedy kończę list aby się udać do Tedzaret dla obejrzenia płodów ziemi i przemysłu tureckiego przeznaczonych na wystawę paryską, statek oczekiwany z Krymu jeszcze nie przybył.

Dopisek. (Godzina 3cia). Paropływ angielski przywiózł mi listy z Sebastopola 10go b. m. Oto niektóre z nich:

Pod Sebastopolem 9 Kwietnia wieczorem.

Piszę pod wpływem głębokiego wrażenia. Od rana silnie atakowaliśmy Sebastopol i spróbowaliśmy strasznéj partji która zdecyduje może względem pokoju i wojny. Piszę wpośród nieustannego hałasu dział który dochodzi echem aż do naszych pozycji na płaszczyznie Inkermanu. W téj chwili cała linja naszych przykopów jest w ogniu; artylerja nie miała ani chwili odpoczynku od rana.

O świcie o godzinie 5téj, ogień rozpoczął się na całéj linji z niewysłowionym zapałem. Baterje lądowe i okrętowe współ-ubiegały się pod względem szybkości i zręczności. Ogień trwał przez cały dzień z jednakowém natężeniem, baterje lewéj strony, i środka grzmiały w sposób okropny.

W ataku po prawéj stronie mało mieliśmy rannych, to jest najpewniejszy i najpomyślniejszy szczegół o jakim donieść mogę. Byłem nie zajęty jak wielu innych i postanowiłem sobie nie spuścić z oczu ani na chwilę widoku tego ataku, ale pogoda popsuła się i cały dzień deszcz padał. Wiatr dął z południa i pędził dym na fortecę.

Cała trzecia dywizja była pod bronią, gotowa stawić czoło rossjanom, gdyby pokusili się wyjść z okręgu ognia w którym ich zamykaliśmy, w około nas równina podobną była obszernemu bagnu które nie byłoby pozwoliło na żadne poruszenie wojsk.

10 Kwietnia. Ogień trwał całą noc. Rzucono mnóstwo bomb do twierdzy. Deszcz ciągle pada.

Pod Sebastopolem 10 Kwietnia.

Nareszcie jest co nowego! Ogień rozpoczęty. Wszyscy zadowoleni, wszyscy się cieszą; doprawdy w obozie wygląda jakby w dzień uroczystości. Szkoda tylko że niebo nie bierze w tem udziału i że rzęsisty deszcz przy południowo-wschodnim wietrze od dwóch dni ciągle nam się na głowę leje.

Wczoraj o świcie z naszych pozycji na lewym krańcu, baterje morskie rozpoczęły ogień. Nikt nie myślał o tém poprzedniego dnia. Rozpuszczono pogłoskę o zamierzonéj wycieczce rossjan w nocy Wielkanocnéj i pod tym pozorem spędziliśmy wieczór nad odkrywaniem naszych strzelnic.

Ale jeśli my mieliśmy niespodziankę, nieprzyjaciel miał ją jeszcze większą.

Skutki naszych strzałów byłyby znaczniejsze, gdyby nie ciągły deszcz z wiatrem gwałtownym, które przeszkadzały kanonierom, zmniejszały trafność ich wzroku i utrudniały manewra. Ale nasi waleczni majtkowie są wytrwali i uczynili wszystko co ludzie uczynić mogli. Są oni niezmordowani, noc po całodziennéj walce przepędzili nad naprawą strzelnic, zaopatrywaniem dział w amunicję i t. p., to wszystko wśród ciemności i deszczu, bez przerwania ognia z naszéj strony.

Deszcz nie ustaje i powiększa trudności, gdyby nie to, mielibyśmy dotąd lepsze rezultaty. Nasza marynarka gotuje się także wziąć udział w akcji. Admirał Bruat stoi przed zatoką Strelecką w postawie *groźby.*

W chwili kiedy kończę list, wiatr ustaje. Z pozycji naszych postrzegamy poruszenie we flocie.

Pod Sebastopolem 10 Kwietnia.

Wczoraj z rana, o świcie rozpoczęto ogień z naszych baterji. Wczoraj odkryto strzelnice i spodziewano się niespodziankę zrobić Rossjanom, ale oni byli widać przy działach, bo w pięć lub dziesięć minut po pierwszych naszych strzałach, artylerja nieprzyjacielska odpowiadała na nie.

Samych naszych dział 300 zagrało, nie licząc dział angielskich. Marynarka otrzymała rozkaz przygotowania się w nocy i ustawienia się o świcie tak żeby mogła rozpocząć ogień jednocześnie z baterjami lądowemi, ale nie mogła tego uczynić skutkiem wiatru południowego bardzo gwałtownego, który byłby niewątpliwie uniósł statki na brzegi. Żałowano bardzo tego niepowodzenia.

Wogóle musimy być zadowoleni z wczorajszego dnia, a jednak mieliśmy tyle nieszczęścia ile tylko być go mogło, bo pogoda która od sześciu tygodni była najpiękniejsza, wczoraj z rana zmieniła się okropnie; wiatr był niezmierny i wpośród mgły która często nie pozwalała widzieć o pięćdziesiąt kroków, padał gwałtowny deszcz, który bardzo prędko rozmoczył ziemię. Od południa nie można było strzelać z celowaniem, dla tego też nie mogliśmy osiągnąć skutków jakich się spodziewano. Przez noc pogoda poprawiła się i z rana jest wcale nie zła, chociaż nie możemy na pewno liczyć na nią.

Tym razem sądzimy że nam dobrze pójdzie, i że nasze ataki nie będą tak bezowocne jak 17go październik. Niepogoda wczorajsza tyle przynajmniéj jest dla nas korzystną, że deszcz rozmiękczył drogi i uczynił niepodobnem atakowanie naszych linji przynajmniéj na kilka dni. Jesteśmy więc zupełnie spokojni w naszych robotach oblężniczych. Z resztą wszelkie środki ostrożności są przedsięwzięte i atak rossjan na nasze pozycje nie mógłby być dla nich korzystnym.

(*Presse*).

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola zawartej w *Times:*

W poważnym świecie politycznym, wiadomość, że Ludwik-Napoleon zaniechał zamiaru udania się do Krymu, wiadomość której wierzą tu powszechnie, sprawiła w umysłach uczucie wyraźnego ulżenia, Turcy ze strachem myśleli o tej podróży. Czuli oni, że Ludwik-Napoleon byłby niewygodnym dla nich gościem. Rzeczywiście, monarcha mający 100,000 wojska na wschodzie, a w samym Konstantynopolu 40,000 ludzi, który jest niejako lontem, podpalaczem strasznej koalicji, monarcha taki nie mógłby być uważany za prostego podróżnego, przybywającego z odwiedzinami do swego sprzymierzeńca. Turcy z podróży tej wróżyli najsmutniejsze skutki dla swojej rasy. Kontyngens turecki rekrutuje się głównie między albańczykami. Przypuszczenie chrześcjan do armji jest w tej chwili główną kwestją bieżącą. Ta reforma sama przez się pociągnie za sobą wszystkie inne, a bez niej tanzymat pozostałby kłamstwem. Oto przykład: o ośm mil od Beikos, mieszkańcy jednej wioski chrześcjańskiej atakowani byli przez Turków, i zmuszeni zostali szukać schronienia w górach; jeśli takie wypadki zdarzają się w bliskości Konstantynopola i pod okiem prawie ambasadorów europejskich, jakiż może być stan chrześcjan w Macedonji albo w Anatolji.

— Piszą z Konstantynopola 26 marca do *Gazety Kolońskiej:*

Oczekiwany obóz francuski ma jak wiadomo służyć dla 40,000 żołnierzy, ale w potrzebie mógłby pomieścić ich 100,000. Obóz ten przecina wszelkie drogi i komunikacje prowadzące do północnej części stolicy, i znajduje się na tylnej pochyłości znacznej części europejskich fortyfikacji Bosforu. Kiedy kto pyta Francuzów, jaki jest cel bastjonów na krańcach bocznych obozu, odpowiadają, że to jest reguła zachowywana w armji francuskiej, i że zresztą obóz nie jest zbudowany na ten rok tylko, ale zapewnie i na przyszły. Sułtan wybrał damy honorowe, które stanowić będą dwór Cesarzowej francuskiej w przypadku jeśliby tu przybyła. Te damy, w liczbie których znajdują się najpierwsze piękności z Pera, wybrane zostały wyłącznie między ormjankami i lewantynkami, pochodzenia chrześcjańskiego, to jest, że nie ma między niemi ani jednej greczynki. Przygotowano piękne dary dla spodziewanych dostojnych gości. Cesarzowa otrzyma naszyjnik djamentowy, a Ludwik-Napoleon kosztowną szpadę. (*Journal de St. Petersbourg*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Golle pod Lubieniem (w pow. Włocławskim).

w kwietniu 1855 r.

(Ciąg dalszy).

Ale otóż i Szczutków, wieś piękna, obszernie także zabudowana. Dwór pod samym laskiem. Ładna aleja topolowa do niego prowadzi. Oto i uprzejmy gospodarz wita nas szczeropolską gościnnością na ganku.

Udałem się zaraz do rzeczy. Całe archiwum Szczutkowskie mieściło się w jednéj szufladzie, ale pełnéj papierów. Przejrzałem wszystkie w ciągu kilku godzin. Nie znalazłem tam wprawdzie rzeczy ważnych do historji kraju, ale do dziejów rodzin, do dziejów wewnętrznych okolicy, znalazłoby się tam jednak wiele szczegółów i faktów, aby tylko kto chciał zwolna przejrzyć i przeczytać te papiery. Po większéj części były to jakieś szczątki archiwum familijnego dziedziców Szczutkowa, że zaś ta wieś nie przechodziła z ręki do ręki, z ojca na syna prawem spadku, ale często jak się zdaje i drogą sprzedaży z nazwiska przechodziła do nazwiska, stąd nagromadziło się tutaj dosyć bardzo różnorodnych rzeczy, jako to: tranzakcji, układów, listów, wyroków, pozwów i t. d. Takie archiwum miała kiedyś za czasów Rzpltéj każda pojedynczo wieś, każdy klucz i majątek szlachecki. Kiedy podania były jeszcze zbyt świeże, kiedy życie szlacheckie grało, właściciele ziemi chętnie zbierali podobne archiwa, dotyczące się rodziny albo majątku i potem w spadku przekazywali je dzieciom; przy najstarszym zazwyczaj synu zostawały się i papiery, a młodsi tylko w razie potrzeby korzystać z nich mogli. Tak samo przy sprzedaży dóbr, oddzielano zwykle papiery interesujące rodzinę od papierów odnoszących się do dóbr i pierwsze brał z sobą sprzedający, drugie zaś zostawiał nabywcy. Tak było na małych posiadłościach, bo dobra książęce i magnackie przechodząc w ręce obce, przechodziły ze wszystkiem, z archiwami i z bibljoteką, pod władzę nowych dziedziców. Dzisiaj nie cenią już więcéj takich papierów, rzadko która wieś je ma, a jeżeli ma, to pewno dzisiejsze archiwa, to jest wyroki trybunałów i sądów, processa i t. d. Dawniejsze poszły na strychy, na śmiecie, pod placki wielkanocne. Są przecież i dzisiaj wyjątki. W r. z. wiele papierów dotyczących się dóbr Lubieńskich przejrzałem, z czego wielem korzystał do moich badań; u biednéj szlachty w Kurzyjamie pod Łęczycą, znalazłem także stare papiery. Zabytek taki archiwum napotkałem teraz i w Szczutkowie.

Treść tych ostatnich powiedziałem że może mieć pewien interes dla studjów obyczajowych albo i dla historji okolicy. Ktoś spisujący np. herbarz szlachty polskiéj, mógłby z tych papierów ułożyć genealogję zupełną rodziny Gójskich, która z Dobrzyńskiéj ziemi pochodziła i tam nawet miała swoje gniazdo rodzinne Gojsk (zmarły w r. z. wuj dzisiejszego dziedzica Szczutkowa, był Gójski), ale mnie najwięcéj zastanowiły listy, a sporo ich było, pisane z różnych miejsc i przez bardzo różne osoby, do pana podwojewodzego Zakrzewskiego. Uderzył mnie tytuł i nazwisko, zacząłem pilniéj przeglądać papiery i wykryłem bardzo mnie przynajmniéj interesujące szczegóły, które że związek mają z jednym z najpiękniejszych kwiatków naszéj literatury, rozpowiedziéć coś muszę o tym Zakrzewskim, a raczéj o czterech braciach Zakrzewskich, bo to cała historja.

Czytelnicy może sobie przypomną, jak przed rokiem, może więcéj, dawaliśmy w Dzienniku Warszawskim ustępy z dziełka pod tytułem: *Pan Starosta Zakrzewski.* Przypomną też może sobie co pisaliśmy jeszcze w listopadzie 1853 także w Dzienniku o złéj i dobréj powieści historycznéj polskiéj. Czytelnicy wiedzą jak jesteśmy wybredni co do powieści historycznych, jak wysoko cenim tę trudną sztukę odtwarzania w powieści rzeczywistych obrazów, bo wiedzą jakiéj nauki żądamy od ludzi ktorzyby się o to pokusili. Otóż unosząc się nad Kaczkowskim, powiedzieliśmy kiedyś, że prócz wszystkich obrazów jego i Chodźki, a kilku autora Listopada, w rzędzie najlepszych powieści historycznych polskich mieścim i *Pana Starostę Zakrzewskiego.* Autor tego arcydzieła w swoim rodzaju, zmarły niedawno marszałek Zasławski Jakób Ciechoński, postanowił wystawić nam obraz dawnego szlachcica, którego znał osobiście, obciążonego laty, żyjącego już w późnych dosyć dniach wieku XIX, człowieka, który tylko żył wspomnieniami i nie rozumiał ludzi z któremi musiał pod starość przestawać, bo wszystko się w około niego zmieniło. Typ charakterystyczny!

Szymon Jastrzębiec Zakrzewski urodził się w r. 1718, a umarł dopiero w r. 1823, a więc żył lat 105. Był synem Michała, chorążego zawskrzyńskiego najstarszym, bo pan chorąży miał ich czterech. Drugi jego syn z kolei, Eustachy, jenerał-adjutant Stanisława Augusta, został późniéj teściem Radziwiłła Berdyczowskiego, i o nim wiele jest w Pamiętnikach autora Listopada. Trzeci z kolei brat Szymona, Karol, był marszałkiem zakroczymskim i poległ w boju w roku 1771. Najmłodszy nazywał się po imieniu Ignacy. Szymon był starostą ostrzańskim.

Ciechoński z opowiadań Szymona Zakrzewskiego, który mieszkał pod Równem w Barmakach na Wołyniu, spisał historję tych czterech braci. Barmaki wziął Zakrzewski po pierwszéj żonie swojéj Teresie z Lasockich Rozembergowéj, miecznikowéj inflanckiéj. Pani Teressa w zastawie tę wieś trzymała od księcia podstolego w. kor. Stanisława Lubomirskiego,

bogacza pierwszego rzędu, który potem marnie stracił swoją fortunę, przez nazbyt wysoko posuniętą hojność. Ustęp o konkurach pana starosty do ciepłéj a ładnéj wdówki, drukowaliśmy w Dzienniku. Były tam pewne przeszkody, rywale, ale starosta poszedł górą i otrzymał zwycięstwo. Drugi ustęp drukowany w Dzienniku, poświęcony był opisowi dwóch wypraw na hajdamaków, przedsięwziętych z Połonnego, przyczem autor podał tyle ciekawych i charakterystycznych szczegółów o dziedzicu Połonnego, wielkim mówcy swego czasu, księciu Antonim Lubomirskim, chor. w. k. a staroście kazimierskim, i o synu jego, który się z Frankówną. Wszystko to są nader ciekawe dla nas wiadomości. Teraz nadzwyczaj żałujem że piękna ta powieść nie drukowana jest wcale; oprócz ustępów znanych z Dziennika, były jakieś urywki z téj powieści drukowane w Pamiętnikach Jana ze Śliwina (Kirkora): słyszeliśmy nawet że podobno do ustępów wydanych w Pamiętnikach, Michał Grabowski napisał przedmowę, w któréj zwracał uwagę na tego *p. starostę*, ale dotychczas z Pamiętnikami temi spotkać się nam nie przyszło, za co błogosławić należy podobno handel księgarski. Jeżeli kto z księgarzy warszawskich sprowadził w swoim czasie kilka exemplarzy owego Pamiętnika z Wilna, to je ciekawi zaraz rozebrali, a dzieło jak nieznane tak nieznane do dziś dnia zostało.

Przecudne są Ciechońskiego portrety owych czterech braci. Typy to arcy-szlacheckie. Rzecz cała z podań ustnych spisywana, ma całą barwę prawdy i jesteśmy przekonani, że fantazja autora nic a nic w tem nie dorobiła zmyśleniem. Po co zresztą było zmyślać tam fakta i zdarzenia i sytuacje, gdzie prawda sama piękną była i wystarczyła na powieść, zastępując imaginację? W mojem przynajmniéj wyobrażeniu, *Pan Starosta Zakrzewski* jest ideałem powieści historycznéj, bo przy całym uroku opowiadania, zajmuje nas prawdziwem wystawieniem rzeczy, nawet w najdrobniejszych drobiazgach.

Radbym dłużéj rospowiadał o tych Zakrzewskich i losach ich, gdybym miał czas po temu, gdyby zakres korrespondencji pozwalał mi na te wyboczenia. Ale wracając do Szczutkowa, zanotować tutaj fakt muszę, że miałem prawie w ręku sprawdzian względem prawdziwości podań Ciechońskiego, w listach znalezionych w Szczutkowie. Ten najmłodszy brat pana Szymona, podwojewodzy Ignacy, był właśnie dziedzicem Szczutkowa i do niego to właśnie ta paka listów, które przypadkiem uszły zatracenia. *(d. c. n.)*

WIECZÓR NA KAUKAZIE.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Dziennika 102 r. b.)

Józef karmiąc się nadzieją ujrzenia Rózi, czekał chwili kiedy mu lekarz tę pomyślną wiadomość przyniesie: lękał się na krok wyruszyć z swojego mieszkania, by nie stracić minuty opóźnieniem drogiego dla serca widzenia się; rospowiedział więc swojemu służącemu, iż niczyich wizyt nic przyjmuje, oprócz doktora; jeśli by kto był z domu kasztelańska: czekał czekał i czekał długo, kiedy jednego poranku gwałtownie się drzwi otworzyły i wleciał Wacław.

— Ach mon chere przybiegam do ciebie z najrozkoszniejszemi nowaljami: czy wiesz?

— Cóż takiego?

— Ale to być nie może?

— Szczerze ci powiadam.

— Fe mój Józiu, ty chcesz ze mnie żartować, jakto, nie miałbyś wiedzieć o takiéj pomyślności?

— Proszę cię Wacławie mów, wprowadzasz mię w gatunek niespokojności.

— Nic, nic, bądź spokojny: ciesz się nawet całem sercem; ale nigdy nie spodziewałem się, aby moim udziałem było zakomunikować ci tę radośną wiadomość, a stokroć jestem szczęśliwszy, że ja ją ci pierwszy zwiastuję. O ulubieńcze losu!

— Więc.

— Więc tedy wczoraj mój kochany Józefie zostałeś przez Króla ozdobiony gwiazdą św. Stanisława: — to mówiąc Wacław rzucił się na Józefa i zaczął go obsypywać uściśnieniami serdecznemi, pełnemi oznaki najczulszéj przyjaźni.

Józef nie wiedział co się z nim dzieje. Nie wzbraniał się uściskom, nie był zdolnym w pierwszym momencie jednego słowa wymówić, tak był przejęty nigdy nie spodziewaną wiadomością, w końcu zawołał z uczuciem.

— Mylisz się panie Wacławie, to być nie może i ja nie dałem panu powodów do podobnego rodzaju żartów.

— Ale jak cię kocham, tak najświętsza to jest prawda, żeś zaszczycony łaską Królewską, dziś zapewne odbierzesz gwiazdę i zaprezentujesz się u dworu dla podziękowania Królowi: Cały nasz dom pełen radości, bo w dodatku powiem ci, iż dziś moje zaręczyny z córką wojewody. A dziś dzień szczęścia dla mnie i i dla mego kochanego Józia! Bądź dziś u wojewody, ale już z gwiazdą, proszę cię, jakeś mój przyjaciel.

Józef stał z zachmurzoném czołem nic nie odpowiadając.

— Cóż mój Józiu, mogę liczyć na twoje przybycie do wojewody, abyś był świadkiem mojego szczęścia?

— Nie panie Wacławie.

W tém wszedł służący oznajmiając, że doktór czeka w gabinecie.

— Nie przeszkadzam ci Józiu; lecz się, a jak ostygniesz z pierwszego poruszenia, to się namyśl na zrobienie mi przyjemności bytnością swoją u wojewody, au revoir.

Józef pędem strzały był w gabinecie.

— Długo pan na mnie czekałeś— rzekł doktór,— ale nie było sposobności pomówienia z panną Różą, i na wyraźne jéj żądanie nie wprzód mogłem o tém powiedzieć Panu, aż się wynajdzie chwila, w któréj można się będzie widzić. Dziś mają być zaręczyny pana Wacława z córką wojewody: kasztelaństwo będą więc temu obecni, a ja, skutkiem ich próśb, mam czuwać przy pannie Róży; dzisiejszy więc wieczór jest przeznaczony dla pana.

— Dzięki tysiączne składam konsyljarzowi.

— Ale uprzedzam: panna Róża jest źle i bardzo źle; nadzwyczajnie drażliwa, nerwowa, zmieniła się dużo... niech pan tego nie okaże, owszem racz ją pan przekonywać, że użycie z całą ufnością rad lekarskich, przejażdżka do wód, mogą jéj zdrowie zwrócić, choć to mówiąc między nami, bardzo wątpliwe.

— Panie!

— Robię co mogę, ale człowiek nie lampa, która kiedy się wypala, można dodać odpowiednich żywiołów i znów goreje, świeci; tu przeciwnie, kiedy ogień życia gaśnie, już go sztucznie podtrzymać nie można... i ona zgaśnie.

— Przebóg, cóż za okropny wyrok usłyszałem!

— Zostawiam pana być się przysposobił do tego widzenia się, którego tak pragnąłeś, ale raz jeszcze powtarzam, uzbroić się w krew zimną, bo każde zbyteczne wzruszenie może być zabójczém dla choréj: czy mi pan to przyrzeka?

— Ach niestety, przyrzekam.

— Inaczéj przyznam się, zbyt by było przykre moje położenie. Panna Róża ma dużo współczucia dla pana, powiedzieć jéj, że nie będziesz korzystać z téj pory nie bytności rodziców, zbyt by było dla niéj bolesném; jak równie jeśli pan zapomnisz rad moich, mogą złe skutki wyniknąć.

— A bądź spokojny konsyljarzem, ja tyle cenię zdrowie Rózi, że radbym zasób mojego życia jéj oddać, a nie zdradzę rad twoich upewniam.

Zbliżył się wreszcie tak niecierpliwie oczekiwany wieczór: Józef udał się do domu kasztelaństwa. Kareta śklniąca herbem starożytnym stojąca przy ganku, była tamą do spełnienia najgorętszych uczuć serca jego i jeszcze zawieszała upragnione nadzieje. Ruszyła wreszcie: jakiś dreszcz, jakiś niepokój napełnia Józefa... ledwieby nie cofnął kroku, tyle przestrachu obudza się w jego duszy, to znów tysiące najprzyjemniejszych uczuć powiększa chęć ujrzenia drogiego przedmiotu: w śród téj walki, wszedł na schody... do salonu. Doktór się przechadzał zamyślony, wybijając takty na swéj tabakierze.

— Chwilka cierpliwości, muszę oznajmić o przybyciu pana.

Józef dopiero ocknął się ze swoich marzeń, dopiero spostrzegł, że jest w salonie kasztelaństwa.

— Niech pan wejdzie— rzekł z cicha lekarz.

Józef wszedł do tegoż samego buduaru, w którym raz pierwszy ujrzał Rózię: ten sam przepych co dawniéj i wszystko jak dawniéj. Okno odemknięte napałnia najprzyjemniejszym zapachem kwiatów mieszkanie, i księżyc ciekawy zaziera do świątyni gustu i mody. Słabe światło alabastrowéj urny dostatecznie przyświeca, nie ćmi oczu i jakiejś uroczystości dodaje, jakąś świętością napełnia. Na téj saméj sofie co dawniéj kasztelanowę, Rózię teraz widzi Józef, ale jakże odmienną od róży, dziewicy, którą spotkał w oknie... Ów kwiat zaledwie rozwity, zniszczony zbytnim skwarem miłości, już więdniał, już był bliskim grobu; rumieniec igrający na wychudzonéj twarzy ciemno-granatowego koloru, już jest oznaką nie wątpliwéj śmierci, a zbyt iskrzący się ogień oczów, jest jak ostatni płomyk, ostatnia iskra goniącego życia.

Gęsty zdrój łez oblał lice Józefa, a ciężkiemu łkaniu nie mogły podołać piersi.

— Więc to wszystko nieprawda co mi mówiono? —ozwała się Rózia.— Siadaj Józiu przy mnie, ale tu z bliska... niech słyszę uderzenia twojego serca, ono mi prawdę wykryje.

Józef usiadł, nie mogąc przerwać rzewnego płaczu, usłyszał to lekarz: wszedł.

— Czy mi tak pan dotrzymujesz słowa?

— Nie gniewaj się doktorze, stan mojego zdrowia nie pogorszy się, wierzaj mi, a tych łez ja tak potrzebowałem!

Józef z zapałem przycisnął rękę Rózi do serca.

— O nie wierzę teraz mój Józefie, nie wierzę; to wszystko potwarz co o tobie mówiono..... Słuchaj!.... ale na cóż mam mówić.... powiem jednak, mówili mi, że oddalenie się twoje odemnie, nic ciebie nie kosztuje, że nie było zabawy publicznéj, na któréj byś nie był, nie było domu znajomych, do którego byś nie uczęszczał?

— Ach prawda Róziu, bom wszędzie cię szukał, szukała cię dusza moja, pragnęło serce moje, boś ty aniołem moim!

— Nie bluźń Józiu..... dość mi że wiem, iż serce twoje niezmiennne dla mnie..... iż tę pewność poniosę z sobą do grobu.

— O nie Róziu, ty nie umrzesz, ty musisz żyć dla mojego szczęścia, miłości.

— Szczęście? cóż to jest szczęście pytam ciebie? Czyż można być szczęśliwszą jak ja jestem w téj chwili, przeświadczając się o twém sercu. Miłości? masz dowód kiedy jéj w ofierze życie moje niosę, więcéj nad to już mi sił nie staje.

— Ach Róziu, Róziu!

— Słuchaj! Padliśmy ofiarą najczarniejszéj intrygi, czy polityki, alež i kara niebios sroga! Moja matka odpowiadając chęciom wojewody szukającego środków pomszczenia się nad tobą, obrócenie cię w nic w oczach świata, jak się wyrażał, przyjęła jego obietnice odpowiadające uczuciu rodzicielskiemu, a bardziéj jéj dumie, i razem nakreślone plany. Ona to kazała młodemu i niedoświadczonemu sercu Rózi, przyjąć rolę Ewy, by kłamanem uczuciem nowego Adama z pięknych wyobraźni raju, strącić w odmęt burzliwego piekła..... ale serce Rózi było strzeżone przez jéj anioła opiekuńczego, i łaska przeczystéj dziewicy spoczywała nademną. Patrz na to wyobrażenie Boga Rodzicy, to talizman mojego szczęścia w tém życiu i przyszłém..... Ja go odebrałem z błogosławieństwem od méj Babki, z rzewną łzą jéj wyschłego oka i z cichą modlitwą o szczęście..... O pamiętam ostatnie słowa téj modlitwy »Matko wielkiego miłosierdzia, czuwaj nad mą Rózią, dozwól jéj naśladować twoje święte wzory, uczyń ją godną przybytku niebiańskiego i ujrzenia twojego niepokalanego oblicza.....« Ta łza, ta modlitwa, stały się warownią strzegącą od upadku Rózi, i dusza moja przejęta świętym ogniem miłości, wkrótce w dziewiczéj czystości przed obecnością Pana stanie.

— O! zemstę straszliwą na cienie ojca mojego zaprzysięgam prześladowcom naszym!

— Idź Józiu..... Niechcę, żeby był człowiek przy mnie co zemstą oddycha.

— Nie odpychaj mię; pozwól niech umrę u nóg twoich.

— A tylko coś chciał zemsty?.... I ja ci wskażę zemstę, godną ciebie, godną twojéj Rózi. Niech miłość twoja dla mnie zmieni się w miłość ludzkości i kraju, a czyny pełne cnoty i poświęcenia się, niech rumienią naszych nieprzyjaciół..... niech ich przekonają, że Józia w nic obrócić nie można.....

W tém zegar zaczął wybijać godziny.

— Słyszysz mój drogi uderzenia zegaru?.... to ostatnia minuta wybiła życia ziemskiego dla Julki.... Dumny wojewoda daje jéj do wyboru rękę Wacława lub habit, i ona przeniesie mury klasztorne, i w nich cichą modlitwą będzie błagać pomyślności dla ojca, siły dla kochanka..... O wielka w niéj moc ducha! a ja?...

— Staniesz się szczęściem, ozdobą życia mojego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Wileń. Bielecki Ludwik ob. z Domaradzyna.—*H. Niem.* Bożewski Feliks ob. z Mężenic. — *H. Sas.* Czarnowscy Kazimierz ob. z Kroczewa i Aleksander ob. z Łęka. —*H. Rzym.* Dołamanow pułkownik z Gombina.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bielak Jan ob. do Kalisza, Chodakowski Jan ob. do Rakowa, Dawidow pułkownik do Petersburga, Dembowski Teodor ob. do Tokar, Gerski Rajmund ob. do Czarkowy, Górski Konstanty ob. do Woli Pękoszewskiéj.

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w połu. ciepła 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 2.

W Drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 [29] Kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.